

## URSZULA RADEK

ur. 1934; Rejowiec



Miejsce i czas wydarzeń	Świdnik, PRL
Słowa kluczowe	Świdnik, PRL, strajk, WSK w Świdniku, przebieg strajku, próby przerwania strajku, delegacje wydziałowe, postulaty, komitet strajkowy, podpisanie porozumienia

### Przebieg strajku w WSK w Świdniku

Później zrobili restrykcje, na przykład był taki zakład doświadczeniowy, to jedna hala była i tam biura były, to podobno drutem drzwi zostały zamknięte. Na przykład w budynku technicznym przy wyjściu stał kierownik, chyba jakiś sekretarz, i nie puszczął. Ale się szło, przecież nie można było inaczej. Od Zośki Bartkiewicz słyszałam, tej działaczki, która nie żyje, która była przewodniczącą czy wice, ona opowiadała i inni też, że przychodził [do domów] aktyw zakładowy i chciał przekupić. Na przykład ona mówiła, że [proponowano] samochód czy mieszkanie dla córek w zamian za to, żeby skończyć ten strajk. I to na pewno była prawda, że tak chcieli przekupić. No, panowie mówili, że jak tam gdzieś na piwie [siedzieli], to też podchodzili: „A po co strajkujecie? A dlaczego?”. No ale myśmy pokazali, [że] jesteśmy jednością i to chyba mądrość była, że w zakładzie siedzieliśmy, nie wychodziśmy na ulice, bo mieliśmy już doświadczenie – Gdańsk, Poznań. W ostatni dzień zalecili kierownikom wydziałów, żeby wytypowali przedstawicieli do rozmów i w sali konferencyjnej żeby się zebrali. Nasz szef w takiej dużej sali zebrał nas, no i mówi, że trzeba wytypować trzy osoby, no i tam ktoś podał moje nazwisko. Jeszcze był poczciwy chłopak, który był przewodniczącym związków, tych, które istniały, Tadzio i jeszcze ktoś. Ale już nie wolno było chodzić po budynku, bo partyjni siedzieli na krzesłach i poruszać się nie można było. No to kierownik nas przeprowadził, bo to była łączność między naszym budynkiem a administracją, i zaprowadził nas na tę salę. Przedstawiciele wydziałów tam już byli, no i spośród tych przedstawicieli znowu ktoś tam typował, między innymi moje nazwisko padło i tak chyba 20 osób nas było, które się znalazły w tym Komitecie. Jak żeśmy się zebrali, wybraliśmy taki zarząd, takich przedstawicieli, to była trójka. Zośka [Bartkiewicz] była, pan Karwowski i zapomniałam, [kto trzeci]. W każdym razie trójka przedstawicieli naszych, która podpisała porozumienie. No a myśmy [wcześniej] we dwie były z Zośką, a tak sami pracownicy. Zośka była umęczona już. Ten chyba już ostatni czy przedostatni dzień

to jednak psychoza tłumu, nie wiadomo, kto jeszcze jest, to jednak Zośka i pan Puczek weszli na schody, odważyli się i oni, no, panowali nad tym i chwala im, bo tak to byłoby nie wiadomo jak. Zośka mówi: „Przyłączcie się do nas”. Ktoś tam jeszcze poszedł i chcieli już negocjować z dyrekcją, ale dyrekcja nie uznała tej grupy. [Jak już] wybraliśmy [przedstawicieli], był wojewoda, dyrektor zakładu, przedstawiciel rady zakładowej i robotniczej, rada robotnicza była już, to ten zespół był po tej stornie, a my to te 20 osób i ta trójka. Ustalamy te postulaty, to się trochę z nimi targujemy, no to Zośka mówi: „To proszę wyjść”. Na spokojnie i po naszymu. [Postulaty] płacowe przede wszystkim, podniesienie o jedną grupę zaszeregowania dla [pracowników] umysłowych, bo wtedy akord był i dniówka, no to dla akordu też tam, na dniówki też, i płacowe. No lepsze zaopatrzenie chyba tam też było i ostatni punkt był taki, że godziny te postojowe do końca roku załoga zobowiązuje się odpracować, nie pobierając za to wynagrodzenia. No to takie, teraz to chyba by niespotykane było. Ja się tego nie wstydzę. Trudno. Były tylko te socjalne [postulaty], ale nie mieliśmy doradców, nie mieliśmy ekonomistów, tylko to, co dyrektor straszył: „Patrzcie, dzisiaj to jest taka i taka strata. Dzisiaj taka i taka strata”. To tylko to było. Ani przecież polityków nie mieliśmy, jak Gdańsk, no to mieli cały zespół, a jednak myśmy tę mądrość mieli, to chyba jednak była mądrość nasza.

Porozumienie już zostało podpisane, druga zmiana przerwę miała o 18, więc dyrektor i pani Zofia idą do radiowęzła, dyrektor mówi i to porozumienie czyta, Zośka była zmęczona, mówi: „Ja już nie [pójdę]”, ja mówię: „Zosiu, musisz iść” i Zośka powiedziała, że porozumienie kończy strajk i proszę przystąpić do [pracy]. Ale to porozumienie to był nasz skarb i tajna kancelaria była, no już pierwsza zmiana poszła i [kancelaria] zamknięta była, pojechali po kierownika tajnej kancelarii, on przyjechał, otworzył i utajnił to nasze [porozumienie]. To myśmy się tak cieszyli, że to będzie nasze, że to nie zginie. No i tak to wyglądało. Tak że myślę, że to jest zdobycz, bo w PRL-u to jest pierwsze porozumienie podpisane między załogą a drugą stroną, no bo przecież mieliśmy doświadczenie i Gdańska, i Poznania, i Ursusa, tam jednak rozeszło się krwawo. A tu nikt [nie ucierpiał, w postulatach] też chyba było, żeby represji nie było. No nie było. Mój postulat się nie znalazł. Ja, ponieważ Wolną Europę się słuchało, tam już ciągle mówili o tak zwanym dodatku drożdżnianym, mówię pracownikom: „Słuchajcie, dajmy jeszcze ten postulat”. No to ten postulat się nie znalazł. To [był] taki stały dodatek do pensji, ponieważ ceny rosły, to tak Wolna Europa trzeszczała o tym, to nie przeszło. O to chodziło, żeby wszystkie grupy były uwzględnione [w postulatach], to tak na brudno się pisało, tam sekretarka siedziała, bo to w pomieszczeniu rady zakładowej [się odbywało], to Zośka mówi tylko: „Urszula, idź, dyktuj jej! Niech ona pisze”. To ja trochę byłam przy tym. Cała ta grupa, chyba 20 osób, [pracowała nad postulatami, z kobiet tylko] ja i Zosia, no bo na wydziałach to obsługa tylko były kobiety, przy maszynach tylko mężczyźni pracowali, u głównego technologa też było więcej mężczyzn, ale trochę nas kobiet było. No tak się znalazłam [w tym gronie]. No nieskromnie powiem, że w pokoju [na początku to

ja] powiedziałam: „Wychodzimy na korytarz! Wychodzimy przynajmniej”. I tak poszliśmy, bo to siedzieliśmy, nie wiedzieliśmy, co robić, no nie wiedzieliśmy, nikt nic nie robił, ale nie widać, czy się robi, czy nie robi. Może i byłam lubiana wśród kolegów w pracy, [że posłuchali], przynajmniej ja tak czułam, ale różnie było też.

Zdecydowanie się zmieniły te relacje [między pracownikami], myśmy się zbliżyli. Ja nawet w rodzinie przecież miałam [pracowników WSK], bratanica pracowała w biurze, jej mąż na warsztacie, ja też spotykałam się przecież, no to Krzysio mówił: „Co wy tam robicie!? Wy tam nic nie robicie! Wy tylko te papierki przekładacie”, no to tak wyglądało, a później jak wszyscy stanęli przecież, pamiętam, to był ostatni może albo przedostatni dzień, to już z hal mieli trudności, [żeby wyjść], a myśmy [byli] jako pierwsi, którzy kolejny dzień stanęli [przed biurowcem]. Nieduża grupka była i pamiętam, dyrektor zjednoczenia przyszedł i mówi: „A co wy tu robicie?”, „A czekamy na załogę. Przecież rozmowy nie są zakończone”. A Leszek Świdorski mówi tak: „A kim pan jest?” – przecież wiedzieli, jego to tak zabolalo: „No! To się skończy tak, że tam – pokazał na bramę – będzie wasze miejsce”. I później dołączyli pracownicy.

Nie mam dużo okazji, ale gdzie jestem, to podkreślam, że to było pierwsze porozumienie podpisane w PRL-u, bo przecież [wcześniej] były zrywy – [19]56, studenci, przecież [19]70 rok. To było porozumienie podpisane między komitetem strajkowym a przedstawicielami [władzy], wojewodą i dyrektorem zakładu. Porozumienie podpisane, utajnione. No, tak że zrywy na pewno były [wcześniej], i to silniejsze, a myśmy tak jakoś potrafili [osiągnąć porozumienie]. Może oni już czuli, nie wiem, że coś się szykuje w Polsce. Dyrektor, który był, to był wojskowy zawodowy, później przyszedł na dyrektora, wyczuł, że musi dojść do porozumienia, mnie się tak wydaje. Chociaż w negocjacjach to ciągle [mówił]: „Każdy dzień – strata tyle złotych, tyle złotych, tyle złotych”. A myśmy sobie spokojnie strajkowali. Dopiero czwarty czy piąty dzień [przyniósł] to porozumienie. Tak że to jest naprawdę coś niespotykanego w PRL-u, że to podpisane zostało. Ja tak uważam.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-12-20, Świdnik
<b>Rozmawiał/a</b>	Agnieszka Góra, Łukasz Kijek
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"